

KRYTYKA

PROGRAMU i DZIAŁALNOŚCI

„ZWIĄZKU PRACY NARODOWEJ“.



Wydane jako manuskrypt.
Wydanie pierwsze

Walka o prawa narodu w szkole, w domu, w zawodzie, w życiu publicznym, w życiu politycznym, w życiu gospodarczym, w życiu kulturalnym, w życiu artystycznym, w życiu sportowym, w życiu społecznym, w życiu państwowym, w życiu międzynarodowym, w życiu ludzkim.

KRYTYKA

PROGRAMU I DZIAŁALNOŚCI

„ZWIĄZKU PRACY NARODOWEJ”

230 220

DRUKARNIA „CZASU“ W KRAKOWIE
1905.

W tym wydaniu uwzględniono wszystkie zmiany i poprawki, które zostały zgłoszone przez czytelników i członków związku. Wskazujemy na to, że program i działalność związku pracy narodowej jest wynikiem wieloletniej pracy i myślenia, które miały na celu wypracowanie programu, który służyłby interesom całego narodu polskiego.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Program związku pracy narodowej i jego krytyka.

Jedną z najwięcej niebezpiecznych stron życia społecznego w Królestwie Polskiem jest niemożliwość jawnego organizowania się stronnictw politycznych i społecznych. W chwili, gdy z jednej strony sam rząd uczuł potrzebę poznania dążeń i pragnień narodowych; z drugiej strony gdy partie socjalistyczne, rewolucyjne i anarchistyczne zorganizowały się potężnie do swego antynarodowego i antispołecznego działania, ludzie pragnący stawić im opór i godziwym działaniem podążać do zyskania korzystnych warunków narodowego naszego rozwoju, przy uwzględnieniu rzeczywistych warunków potęgi całego państwa, są właściwie bezsilni, bo sam rząd wpycha ich na drogę działań pokątnych nie dając im wolności do jawnego zorganizowania się.

Oczywiście, że na drodze tajności muszą oni być zawsze prześcignięci przez destruk-

cyjne żywioły wszelkich odcieni. Tajność bowiem będąca naturalnym żywiołem anarchii, nie da się w żaden sposób dopasować do działania ludzi, pragnących wprowadzić naród na drogę na prawie opartego porządku.

Na poparcie tego zdania możemy przytoczyć program tak zwanego »Związku pracy narodowej«, w którym wielu poważnych ludzi upatruje zawiązek siły odpornej w społeczeństwie przeciw żywiołom destrukcyjnym, a który w istocie swej zagraża po prostu kapitulacją pracy narodowej przez niezdrową polityczną agitacją.

Program ten kursujący po kraju i cieszący się sympatją wielu nawet statecznych ludzi, brzmi jak następuje:

1. Związek pracy narodowej ma na celu zrzeszenie się dla obrony narodowo-kulturalnych i ekonomicznych interesów społeczeństwa polskiego w granicach Królestwa i osiągnięcia warunków możliwie najszerszego rozwoju, oraz wydobycia z siebie jak największych sił do zorganizowania się we wszystkich dziedzinach życia i pracy społecznej, wreszcie dla wyrobienia w sobie cnót obywatelskich i zdolności politycznych.
2. Związek nie krępuje swych członków ściśle sformułowanym programem politycznym i obejmuje zarówno żywioły bezpartyjne, jak i członków stronnictw narodowych.

3. Związek dążąc do zjednoczenia sił społecznych pragnie wytworzyć w kraju silnie zorganizowaną opinią publiczną, zapewniającą mu ład wewnętrzny i spokojną pracę społeczną.

W myśl tego uznając za szkodliwe wszelkie wystąpienia i ruchy zbrojne, dąży do zabezpieczenia społeczeństwa od narzucania mu niezgodnych z jego wolą czynów, czy to przez agitacją rozkładową wśród mas, czy przez samozwańcze, przeciwne narodowej myśli, sumieniu i godności, wystąpienia wobec rządu.

4. Związek poczytuje za swój pierwszy obowiązek przeciwdziałanie wszelkiej waśni społecznej i zorganizowanie różnorodnych prac narodowych.
5. Związek ma nadto na celu obronę praw, a zatem: dąży do uświadomienia wszystkich warstw, co do posiadanych praw i zakresu korzystania z nich, dopomaga do występowania w obronie praw i wykazuje drogi i środki walki z wszelkimi nadużyciami.
6. Jakkolwiek związek nie kreśli programu politycznego, to jednak będzie rozważał wszystkie wypadki i zdarzenia chwili dla wyrobienia jednolitej opinii w kraju i w razie potrzeby przedsięwzięcie odpowiednią akcją.
7. Mając za zadanie spotęgowanie sił narodowych, związek będzie dążył do podniesienia narodowego, kulturalnego i ekonomicznego

mas ludowych. Związek będzie popierał oświatę i czytelnictwo ludowe, oraz zrzeszenia ekonomiczno-społeczne.

Zarówno nazwa związku, jak zapowiedź wytwarzania sił narodowych z wnętrza własnego narodu, mogłyby budzić otuchę, że inicjatorowie związku rozumieją, iż siły narodowe wyrabiają się własną pracą i korzystaniem z każdorazowych praw, a nie agitacją polityczną lub socjalną, albo też ciągłym narzekaniem i zebraniem u rządu. Otuchę tą jednak paraliżuje

I. zupełny brak politycznego celu pracy narodowej. W chwili przełomowej, w chwili tak na wskrós politycznej, od której zależy skryształowanie się nowych prądów politycznych w społeczeństwie i państwie rosyjskiem, od której zawisło przeobrażenie i wyświeetlenie się polsko-rosyjskich stosunków; w chwili, gdy odbywa się nowe zgrupowanie interesów politycznych i ekonomicznych na całej kuli ziemskiej; w chwili, gdy coraz wyraźniej, coraz groźniej Szekspirowskie »być albo nie być« przed przyszłością Słowiańszczyzny — nie wolno nam głowy chować pod skrzydło politycznej bezmyślności, nie wolno nam obawiać się patrzeć prawdzie oko w oko, chociażby prawda ta miała być ciężką do zniesienia, chociażby miała targać wypieszczone wy-

obrażnią marzenia, chociażby nas zmuszała do stanięcia obydwoma nogami na twardym, kanciatym, nieubłaganym gruncie rzeczywistości.

Kto twierdzi, że nie naszą jest dziś rzeczą gromadzić cały zasób ciężkich doświadczeń, przekazanych nam przez historią; kto twierdzi, że nie naszą jest rzeczą, z całą potęgą miłości ojczyzny badać rozumem: jakimi drogami i do jakich realnych celów — a więc do jakich celów, będących rozumowo wyciągniętą konsekwencją, logiczną wypadkową, z przeszłości i terażniejszości — powinniśmy dziś kierować działania polityczne i pracę narodową i pod jakim znakiem powinniśmy zakładać fundamenta przyszłości ojczyzny; kto twierdzi, że bez zakreślenia stałego politycznego celu, można wspólną myślą ożywić pracę i dążenia narodowe, że można pracować dla narodowej przyszłości i rozumnie ją budować, ten chce poprostu odebrać naszemu narodowi głos w rozstrzyganiu o własnej swej przyszłości, ten chce go zrobić nieustającą igraszką obcej ręki, obcych celów, obcych interesów i obcej zawiści; ten chce zrobić z naszego narodu luźną niesforną kupę istot ludzkich, pozbawione rozumu bezmyślne stado, niezdolne do kierowania nawą swej przyszłości.

Nie przeczmy, że zajrzenie prawdzie w oczy w kwestyi politycznego celu działania i pracy narodowej, porusza cały ogrom pię-

trzących się zagadnień i trudności, przed którymi mogą opadać ręce, nawet ludziom wielkiego ducha, wielkiej miłości ojczyzny i wielkiej woli. To nie jest bynajmniej kwestyą doktrynerską, abstrakcyjną, akademicką, czy związek Królestwa Polskiego z Rosyą mamy uważać za stały lub nie. Nie od czego innego bowiem, jak od tego określenia zależy dalsza konsekwencya: czy w razie uzyskania autonomii i samorządu narodowego w Państwie Rosyjskiem będziemy mogli rachować na ich stałość lub nie? Od tego określenia będzie zależało, czy każdy Polak, dążąc do rozszerzenia narodowych praw swoich w Państwie Rosyjskiem, ma jednocześnie dążyć i pracować nad wzrostem politycznej jego potęgi, czyli też nad jego osłabieniem i nad powolnym jego rozsadzaniem? Od tego również określenia będzie zależało czy każdy patriota rosyjski ma w imię interesu swojej ojczyzny, pragnąć jak najswobodniejszego rozwoju narodu polskiego w państwie rosyjskiem, jako zadatku siły i potęgi tegoż, czyli też ma tylko o tyle godzić się na pewne koncesye dla Polaków, o ile chwilowa słabość Rosyi zmusza ją do rachowania się z nimi, jednym słowem, czy ma on, z patryotycznego swego obowiązku, psuć prawą ręką to, co daje nam lewą, czy ma on korzystać z każdej sposobności, by naród nasz demoralizować, rusyfikować i do ostatecznego doprowadzić upadku?

To nie są bynajmniej oderwane od życia doktrynerskie łamigłówki, to są najistotniejsze zagadnienia życia i przyszłości narodowej. Chcąc zaś rozwiązać te zagadnienia, musi każdy Polak zadać sobie przedewszystkiem pytanie:

Czy dojście do niepodległego Państwa Polskiego jest możliwem, jeżeli nie teraz, to przynajmniej w dalekiej przyszłości?

Gdyby odpowiedź na to pytanie wypadła twierdząco, to oczywiście, że wszelka droga do autonomii narodowej w Państwie Rosyjskiem byłaby nam stanowczo odcięta, a cała polityczna nasza działalność musiałaby być tylko skierowaną na szkodzenie Rosyi, na osłabianie, rozstrajanie i demoralizowanie politycznego i społecznego jej organizmu. Samo się przez się rozumie, że ta sama droga postępowania, musiałaby być przyjętą także względem Prus i Austrii. Wynika więc z tego, że gdyby niepodległość Państwa Polskiego miała być możliwą w dalekiej przyszłości, to zabijałaby ona tymczasem dzisiaj wszelki swobodny rozwój narodowy, a więc byłaby zabójczą dla polskiego bytu narodowego. Rozum, a nawet sam zdrowy rozsądek, zmusza nas do uznania, iż po ludzku sądząc, a więc opierając swe wnioski co do przyszłości na dostępnych rozumowi naszymu praemissach — rzeczywiście niepodległe Państwo Polskie nie da się osiągnąć, bo brakuje mu niezbędnych do zdobycia

i utrzymania niepodległości warunków, i to warunków niezależnych od woli ludzkiej, niezależnych od wytężonej i energicznej pracy narodowej i od duchowych czynników społecznych, bo brakuje mu korzystnego położenia geograficznego i korzystnej topograficznej konfiguracji kraju, a więc niezbędnych warunków do powstrzymania naporu Niemiec i Rosyi.

Żadne wysiłki narodu nie mogą zmienić faktu, że jest on rzuconym w nieobronną z natury równinę i to właśnie w punkcie, w którym ścierają się najostrzej interesa i antagonizmy Wschodu i Zachodu; żadne wysiłki nie potrafią zrobić rzeczą możliwą, by dwadzieścia parę milionów bezbronych Polaków, mogło pokonać, wyrzucić za swe granice i na wodzy utrzymać trzy potężne mocarstwa, uzbrojone od stóp do głów i rozporządzające łącznie dwustu kilkudziesięciu milionową ludnością. W takich warunkach dyplomacya może wytworzyć na jakiś czas cień niepodległego Państwa Polskiego, które po dawnemu byłoby popychadłem wszystkich sąsiadów, ale nie może stworzyć rzeczywistej niepodległości, która dawałaby narodowi naszemu poważny głos w rozwoju cywilizowanego świata i której moglibyśmy samoistnie bronić.

Twierdzenie, że niepodległość polityczna narodu jest największym jego dobrem, jest frazesem pustym i bez treści. Nie niepodle-

głość polityczna jest najwyższym dobrem narodu, ale możność jak najkorzystniejszego rozwoju sił narodowych i jak największego wpływu na dzieje ludzkości, co bynajmniej nie musi iść w parze z niepodległością. Ogłośmy n. p. Węgry państwem zupełnie niepodległym, a przekonamy się, co się stanie zarówno z ich narodowym rozwojem, jak z wpływem ich na europejską politykę i na dzieje świata.

Na kwestyi niepodległości nie kończą się bynajmniej trudności w wytknięciu politycznego celu naszego działania. Przedewszystkiem obierając kierunek realnej polityki skrupowani jesteśmy obowiązkiem uwzględniania nietylko chwilowego interesu naszej dzielnicy, ale także dwóch innych dzielnic polskich. Duchowa bowiem jedność polska na tem głównie musi się zasadzać w działaniu, żeby żadna z dzielnic, pracując nad polepszeniem swego losu, nie kompromitowała rozwoju dwóch innych.

Wynika z tego, że musimy nietylko doszukiwać się punktów stycznych pomiędzy Królestwem Polskiem a Rosyą i na wspólności ich interesów budować stały nasz z Państwem Rosyjskiem związek, ale musimy także wprowadzić w system naszej polityki dążenie do pogodzenia interesów polsko-rosyjskich z polsko-austryackimi, a następnie jednych i drugich z interesami całej Słowiańszczyzny i z interesami całego cywilizowanego świata. Dopiero takie doszukiwanie się w tym labi-

ryncie stosownego kierunku politycznej naszej drogi zaprowadzi nas na pewno do zasady, że cywilizacji i wolności opartej na prawie, nie może być bez realnej, wzajemnej zależności politycznej narodów, która coraz to szersze kręgi zatacza i zataczać musi, a kto marzy o rozwoju ludzkości na podstawie zupełnie odrębnych, niepodległych organizmów narodowych, ten chciałby chyba zabić bezpieczeństwo, wolność, cywilizacją i wspólną pracę ludzkości.

Warunki geograficzne tak się złożyły, że mówiąc o niepodległej Polsce, nie można jednocześnie mówić o niepodległej Rosyi; osobno bowiem wzięta żadna z nich nie ma dostatecznych zasobów do utrzymania rzeczywistej niepodległości. Jeżeli się więc myśli o niepodległej Polsce w jakiejś odległej przyszłości, to znaczy to nie co innego, jak wyrażenie nadziei, że gdy dojdziemy za pośrednictwem autonomii narodowej do rzeczywistej siły politycznej, to będziemy mogli rolę odwrócić i Rosyą podbić pod panowanie Polski. Ależ na miły Bóg! gdybyśmy mieli nawet przypuścić możliwość tego podboju, to czyż nie widzimy, że w takim razie rozpoczęłaby się nowa mordercza walka pomiędzy Rosyą a Polską, na której tylko niemieccy wrogowie Słowiańszczyzny mogliby skorzystać i wszystkich razem ujarzmić.

Wstręt do budowania dalszego rozwoju naszego narodu na stałych podstawach tem mniej jest zrozumiałym u kierowników związku pracy narodowej, że uznając za *szkodliwe wszelkie wystąpienia i ruchy zbrojne* i to jak widzimy uznając je za *szkodliwe bez żadnych zastrzeżeń*, a więc zasadniczo, nietylko że odtrącają oni jedyny środek do dojścia do niepodległości, t. j. do wybicia się z pod obcych rządów, ale nad to dają tem dowód nieograniczonego zaufania do dobrej woli rządu w kwestyi *osiągnięcia warunków możliwie najszerszego rozwoju*, skoro wyrzekają się stanowczo tego ostatecznego środka, który po wszystkie czasy był ostatnim wyrazem obrony praw narodowych bądź to przeciw tyranii panującego, bądź też jednego narodu nad drugim, a który ugruntowanym jest na prawie natury i uznanym przez moralność chrześcijańską. Chrystus Pan nakazując Piotrowi schować miecz do pochwy, nauczył nas tylko, że prawdy wiary nie szerzy i nie broni się mieczem. Jeżeli więc kierownicy związku pracy narodowej rozciągnęli tą zasadę na stosunek Polaków do Rosyi, to dali tem dowód, że uważają go za zupełnie stały i że reformowanie moralne Rosyi, a nie polityczny jej podbój uważają za ideał polski. Nie mam nic przeciwko temu, bo i ja uważam to za historyczne zadanie nasze, wypływające z samej natury rzeczy.

Tego rodzaju jednak linia przewodnia idealnych dążeń narodowych, nie da się pogodzić z brakiem wiary w możność dobrego ich skutku i ze wstrętem do jawnego oparcia wspólnej z Rosją moralnej i ekonomicznej pracy na stałych politycznych podstawach, a to tembardziej, że wstręt ten bardzo często polega nietylko na odrazie do państwowości rosyjskiej, do jej bezprawia, kłamstwa i niesumienności; ale nawet na zupełnie niechrześcijańskim wstręcie do Rosyan jako ludzi.

Niewątpliwie, że tysiącoletnie panowanie i zerwanie jedności z powszechnym Kościołem Chrystusowym wysuszyło w społeczeństwie rosyjskiem źródła sumienności i prawdy. Ale czyż stan ten nie jest właśnie godzien jak najżywszego współczucia? Czyż nie jest on odbiciem strasznej tragedii narodowej? Czyż nie jest on obrazem najwyższej skali nieszczęść narodowych? Czyż my jako chrześcijanie, katolicy mamy prawo zwątpić o potęgę prawdy naszej wiary? Czyż mamy prawo zwątpić o sile naszego duchowego wpływu na Rosją? Czyż mamy prawo zwątpić o tem, iżby między stu-milionową ludnością Państwa Rosyjskiego nie miało się zupełnie znaleźć ludzi pragnących prawdy? Czyż sami jesteście rzeczywiście tak czyści, tak przejęci prawdą i miłością, iżbyśmy mieli mieć prawo pierwsi rzucić kamieniem na całe społeczeństwo rosyjskie?

Ten wstręt do ustalenia stosunku naszego do Rosyi, przy jednoczesnem odtrącaniu w zasadzie wszelkiej zbrojnej akcji, dowodzi chyba, że panowie kierownicy »Związku« nie myślą opierać przyszłości narodu na własnych siłach i na własnej pracy moralnej i politycznej, ale chcą ją puścić po dawnemu na loteryą nieprzewidzianych, nadzwyczajnych przewrotów międzynarodowych, z których powinna się w ich nadziei, wyłonić sama przez się niepodległa Polska.

Jeżeli zaś tak nie jest, to pozostaje jedna tylko i jedyna alternatywa, że panowie ze związku chcą się zabawić w wielkich polityków, którzy okłamując i rząd i naród i siebie samych, potrafią wyciągnąć z tego błota wielkie dla rozwoju narodowego korzyści.

A tymczasem stanęliśmy na wyłomie, na którym nie wolno nam już ani jednego więcej błędu popełnić, doszliśmy do chwili, w której cała przyszłość naszego narodu zależną będzie od powzięcia mądrej i mężkiej decyzji, od obrania stałej pewnej drogi działania na przyszłość, któraby nie dopuszczała puszczania jej na los szczęścia, ale znaczyła każdy nasz krok świadomą celu pracą narodową.

Kilkowiekowa, nieprzejednana walka pomiędzy dwoma najprzedniejszymi Słowiańszczyzny narodami, pomiędzy Polską a Rosją, doprowadziła wreszcie całą Słowiańszczyznę do zupełnego rozbicia. Groźna niemiecko-pruska

potęga zagraża dziś przyszłości wszystkich narodów Słowiańskich. Rozbiwszy do wspólni z Niemcami polityczny byt Państwa Polskiego, stanęła dziś Rosya sama nad krawędzią przepaści, w której może utonąć nie tylko rzeczywista jej niepodległość polityczna, ale także przyszłość całej Słowiańszczyzny. Nadeszła chwila, w której tylko zgoda i łączność narodów słowiańskich może je uratować od pruskiej drapieżności i zagwarantować swobodny ich rozwój narodowy.

Zgoda i łączność między Polakami a Rosją, nie jest bynajmniej postulatem, który można dowolnie przyjąć lub odrzucić. One są nieubłaganą koniecznością zarówno dla Polski jak dla Rosyi, jeżeli narody te nie chcą rzucić przyszłości swojej i przyszłości całej Słowiańszczyzny w szpony potomków krzyżackich.

Rozdzieleni pomiędzy Rosją a Austryją — a więc pomiędzy wschodnią a zachodnią Słowiańszczyzną, staliśmy się z natury rzeczy realnym łącznikiem politycznym pomiędzy dwiema Słowiańszczyznami. Gnębieni bez miłosierdzia przez ostatnie lat 40 przez Rosją i Prusy, znaleźliśmy w Austrii ochronę narodowego polskiego życia i rozwoju. Fakt ten musi o tyle krępować polityczne nasze działania w stosunku do Rosyi, że pogodzenie interesów zdobytego przez Galicyą w Austrii pola narodowego rozwoju i wpływu na wewnętrzną i zewnętrzną jej politykę, a więc

wpływu na losy zachodniej Słowiańszczyzny, musi stać się rozstrzygającym drogowskazem politycznego naszego kierunku w polityce międzynarodowej, jeżeli godzimy się na to, że trzy rozdzielone Polski dzielnice muszą tem przede wszystkim manifestować swą narodową jedność, by żadna z nich nie prowadziła polityki, szkodliwej dla rozwoju siły narodowej dwóch drugich.

Stały więc związek Królestwa Polskiego z Państwem Rosyjskiem, ugruntowany na poszanowaniu narodowych praw i narodowej odrębności naszej, oto zdaniem naszym jedynie możliwa przewodnia linia naszej polityki wewnętrznej. Dążenie do zgrupowania w przyszłości całej Słowiańszczyzny około tego stałego i na sprawiedliwości opartego związku Królestwa Polskiego z Rosją, za pośrednictwem coraz to silniejszego ustalania przyjaznych stosunków, zadzierżgniętych przez hr. Agenora Gołuchowskiego pomiędzy Austryją a Rosją i doprowadzenie wreszcie do stałego ich politycznego związku, oto jedynie możliwa linia wytyczna dążeń naszych w polityce międzynarodowej. A wreszcie wytworzenie kiedyś w przyszłości, na tle tego związku, federacji narodów Słowiańskich, oto chyba jedyne polityczne pragnienie na daleką przyszłość, które ani nie sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, ani też nie nosi na sobie piętna bezwarunkowo nie dających ziścić się nadziei.

II. Drugim ogromnym błędem związku pracy narodowej jest brak określonej jej istoty i rozmiarów. Frazeologia napstrzona narodowo-kulturalnymi i ekonomicznymi ogólnikami, szumna zapowiedź wyrabiania cnót obywatelskich, uświadamiania mas ludowych, to przecież nie program pracy, to reklama, to wspinały szyld na zewnątrz przy pustkach treści.

Liczyby nieskończenie wielkie, równie jak nieskończenie małe, zawsze jedno i to samo mają znaczenie w praktyce życia społecznego, że równają się zeru. Pracę człowieka ograniczył Bóg czasem i przestrzenią, a kto tych dwóch czynników nie bierze w rachubę, zabierając się do pracy, kto nie określi, w jakim zakresie i w jakim następstwie czasu ma swoją pracę prowadzić, ten stanowczo może wiele sobą hałasu robić, ale z pewnością nie zbierze dobrych ze swej pracy owoców.

Namby się zdawało, że jeżeli związek pracy narodowej przyjął za jedno z głównych swoich zadań *zabezpieczenie społeczeństwa przed agitacją rozkładową wśród mas i przeciwdziałanie wszelkiej waśni społecznej*, to nie wystarcza ku temu celowi luźna zapowiedź *organizowania różnorodnych prac społecznych*, ale potrzebaby wziąć się do najważniejszej dla tego celu pracy, do pracy moralnej nad pracodawcami, a więc nad obywatelstwem ziemskim i nad przemysłowcami, pracy skierowanej ku temu, by każdy z nich, w naturalnym zakresie zawodowej

swejej pracy, poczuł się do obowiązku zorganizowania jej na podstawach chrześcijańskich, by każdy z nich rozumiał, że nie właścicielem jest, ale szafarzem dóbr ziemskich, że im więcej mu Bóg dał, tem większy na nim ciąży obowiązek być sługą wszystkich, wyrównywać społeczne nierówności, goić rany społeczne, wspierać słowem i czynem pracę mniej uposażonych, jednym słowem stać się ogniskiem moralnym i ekonomicznym dla całej ludności czy to rolniczej, czy fabrycznej w miejscu zawodowej swej pracy.

Mówi się wiele o rozkładowych czynnikach społeczeństwa, a pod tem mianem rozumie się wszelkich odcieni socjalistów. Ale nad tem mało się kto zastanawia, że w rzeczywistości socjalizm nie jest niczem innym, jak protestem przeciwko rozbiciu organizacji pracy i dążeniem do powrotu do niej. Wadą socjalizmu nie jest bynajmniej to dążenie, ale niechrześcijański, zwierzęcy, antyspołeczny jego charakter. To pewna, że przez kikanaście wieków chrześcijańskiej cywilizacji, aż do czasów wielkiej rewolucji francuskiej, praca społeczna była zorganizowaną i polegała do pewnego stopnia na współwłasności, skoro robotnik rolny miał także do pewnego stopnia prawo do stałego utrzymania z majątku swojego chlebobdawcy.

Pomijając zwyrodnienie stosunku pańszczyźnianego pod wpływem nadużyć, musimy przy-

znać, że w zasadzie każdy pańszczyźniany chłop miał nie tylko prawo do stałego zabezpieczenia swej egzystencji, przez posiadanie zagrody, jako wynagrodzenia za pańszczyźnianą robotę, ale miał on także prawo do opieki pana, do dbałości o to, by nie cierpiał głodu, chłodu i nędzy, a liczne serwituta na gruntach dworskich świadczą, że i one były poniekąd uważane za wspólną własność pracodawcy i robotnika.

Pan we własnym swym interesie musiał się starać o to, by nędza nie szerzyła się między poddanymi mu włościanami. Stósunek ten, który przerodził się w zupełne poddaństwo, połączone nieraz z niesprawiedliwym wyzyskiem pracy chłopca, przeżył się własnymi swymi nadużyciami i upadł, ale nie został żadną inną organizacją zastąpiony.

Człowiek stał się człowiekowi wilkiem, walka o byt na każdym kroku, oto jedyna pochodnia, którą t. zw. oświecony demokratyczny liberalizm niósł przed przed rozbitą na atomy ludzkością.

Jeżeli masz siłę sprostać w tej walce na życie i śmierć, to masz też i prawo do życia, bytu i gnębienia słabszych. Jeżeli ci sił zabraknie, to giń jak pies pod płótem!

Naprzeciw tej walce jednostek o byt wysunął socjalizm walkę klas ludności, wysuwając jednocześnie myśl nowej organizacji pracy, polegającą na wspólności warsztatu pracy i

usunięciu pracodawców zupełnie z powierzchni ziemi. W rzeczywistości walka ta prowadzi do zabicia tylko słabszych pracodawców i do koncentrowania się bogactwa w rękach małej garstki finansowych potentatów, protegowanych zawsze i wszędzie przez rządy, które nie mogą się bez nich obejść i które muszą zresztą we własnym interesie stawać w obronie prawa własności.

Do walki z socjalizmem staje demokracja narodowa, która przez zrujnowanie feudalnego systemu organizacji pracy, stała się głównym jego powodem. Panom demokratom zdaje się, że potrafią sparaliżować dążenie socjalizmu do zorganizowania wspólnej własności warsztatów pracy, jeżeli wyprą całą szlachtę i magnaterią z własności ziemskiej i doprowadzą do jak największego rozdrobnienia własności gruntowej.

Bardzo pięknie! ale co dalej? Zostaną więc sami chłopcy na gruncie, ależ, czyż zapobieże to powstawaniu głodnego, bezrolnego proletariatu wiejskiego?

Stanowczo, że nie zapobieże. Przeciwnie, wówczas dopiero rozpocznie się walka na ostro, wówczas dopiero powstaną miliony zgłodniałych nędzarzy, którzy nigdzie przytulić się nie będą mogli, przed którymi nie będzie innej przyszłości i innej drogi zbawienia jak kryminal lub śmierć głodowa. Wówczas dopiero

krzewić się będzie bez przeszkód biurokratyczny pasożyt, który pod pozorem uszczęśliwienia ludu, wysysać z niego będzie każdy grosz jego oszczędności.

Nie! Panowie liberałowie i Narodowi Demokraci. Skutkiem dezorganizacji pracy społecznej nie zapobiega się dezorganizując ją do samego dna, wyniszczając wszelkie nawet ślady dawniejszej organizacji pracy, które mogłyby stać się zawiązkiem nowej jej organizacji, więcej zastosowanej do pojęć i potrzeb teraźniejszych pokoleń. Innej drogi przeciw socjalizmowi nie wynajdzie nikt, jak ożywienie duchem chrześcijańskim warstw uposażonych i zamożnych i pobudzenie ich do stworzenia nowej chrześcijańskiej organizacji pracy narodowej, opartej na poświęceniach codziennych i na zapobieganiu nędzy przez wytwarzanie obok dworów na wsi innych silnych ognisk pracy i zarobku. A więc nie dążenie do rozdrobnienia majątków szlacheckich, ale utrzymanie w zdrowiu moralnym i w ekonomicznej sile zarówno szlachty jak włościan, ale połączenie ich na nowo realnymi węzłami wspólnych interesów, na gruncie zawodowej ich pracy i moralności chrześcijańskiej, a wreszcie decentralizacja przemysłu i łączenie go z rolnictwem, oto powinno być głównym celem społecznym związku pracy narodowej.

III. Dalszym brakiem programu związku pracy narodowej jest zupełne pominięcie sto-

sunku Związku do Kościoła w pracy nad podniesieniem moralności i oświaty wśród ludu. Otóż jesteśmy tego zdania, że ten dział pracy narodowej jest atrybucją Kościoła. Związek zaś powinien tylko wpływać na swych członków, by działanie duchowieństwa popierali słowem, czynem, przykładem i kieszenią, oraz żeby poddawali się w tem kierownictwu Kościoła. Wszelkie wciąganie księży do Związku i uzurpowanie sobie kierownictwa ich postępowaniem, jak również wszelkie samowolne, nieaprobowane przez władze duchowne prowadzenie polityki kościelnej uważamy zawsze za zbrodniczą lekkomyślność, szczególnie zaś w chwili, gdy dzięki cesarzowi Mikołajowi II tak wspaniałe pole pracy przed niem się otwarło. Wciąganie bowiem księży do postronnych związków zachwiewa hierarchiczną jedność Kościoła, dezorganizuje moralną jego potęgę, naraża Kościół na niepotrzebną kompromitacją wobec rządu i demoralizuje księży, robiąc ich politycznymi agentami, otrzymującymi najczęściej rozkazy od najzaciętszych wrogów Kościoła katolickiego. Niech tylko kapłan katolicki słucha wiernie rozkazów Ojca świętego i Biskupa swojego, niech tylko sumiennie wypełnia obowiązki swojego stanu, niech świeci czystością serca i duchem poświęcenia się dla swojej owczarni, a z pewnością najlepiej odpowie obowiązkowi pracy narodowej.

IV. Bardzo ważnym zarzutem przeciw programowi związku pracy narodowej jest zastrzeżenie sobie prawa do ewentualnej akcji politycznej, do wyrabiania opinii politycznej w narodzie i do orzekania co jest zgodnym lub niezgodnym z *wolą, myślą godnością, sumieniem i interesem narodowym*, podczas gdy jednocześnie Związek zapewnia nas, że nie *krępuje swych członków ściśle sformułowanym programem politycznym, że nie kreśli programu politycznego*. Jakimże prawem zasiada on na trójnogu politycznej moralności, skoro sam nie wiąże siebie żadną polityczną zasadą? Na jakiej podstawie obiecuje wyrobić opinią polityczną w kraju, skoro sam żadnej nie posiada? Na jakiej zasadzie żąda prawa do rozpoczęcia ewentualnej akcji politycznej, skoro nie przedstawia dla niej innego drogowskazu, jak polityczną bezmyślność?

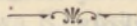
V. Wielką również luką programu Związku pracy narodowej, jest zupełne przemilczenie stanowiska swojego względem agitacji politycznych zainicjowanych przez stronnictwo socjalistyczne, a przejętych następnie przez stronnictwo narodowo-demokratyczne, a mianowicie stanowiska względem strajków szkolnych, które naraziły już na bardzo poważne klęski zarówno interes, jak godność narodową.

Dość wspomnieć upokarzające godność narodową wyznanie panów: Władysława Tysskiewicza, Stanisława Kijeńskiego, Franciszka

Zielińskiego, Mirosława Dobrzańskiego, Alfonsa Parczewskiego, Aleksandra Chrystowskiego, Mieczysława Pfeiffra, Stanisława Leszczyńskiego, Stanisława Staniszewskiego, Jana Arkuszewskiego, Józefa Natanson, Stanisława Łosia, Stanisława Lewickiego, Ignacego Chrzastnowskiego, Stanisława Chełchowskiego i Szymona Konarskiego, w memoriale złożonym ministrowi oświaty w sprawie szkolnej, że ludność Królestwa Polskiego uważają za *część szczytu polskiego*, a nie za część narodu polskiego, dość wspomnieć przyznanie się do braku męskiej odwagi, do głośnego wyjawienia protestu, *który cicho brzmiał w ich duszy przeciw wynaradawianiu, fałszowaniu wiedzy i znieprawianiu charakterów swych dzieci*; dość wspomnieć przyznanie się do tego, że trzeba im było dopiero schować się za parawan *szczyrego zapalu* gimnazyastów i stracić nad nimi wszelką rodzicielską władzę, by poważić się protest ten podnieść publicznie. Dość wspomnieć, że panowie ci do tego stopnia zatracili w sobie poczucie godności narodowej i interesu narodowego, że nie cofnęli się w swym memoriale przed opieraniem swych żądań co do reformy szkolnej w kierunku jej unarodowienia na systemie epoki Milutynowskiej, wyrachowanym z szatańską przebiegłością na rozbicie narodowego życia polskiego, a którego nieubłaganą, konieczną konsekwencją musiała być rusyfikacja szkoły.

Nie wątpimy, że panowie ci, podpisując ten memoriał, pragnęli gorąco przysłużyć się sprawie szkolnictwa narodowego, ale to właśnie powinno nam służyć za przestrożę, że gorące serce i dobre chęci nie dają żadnej gwarancji utrzymania godności i interesów narodowych, jeżeli się nie ma jasno wytkniętego celu politycznego, jeżeli się zerwie nić najpiękniejszej tradycji autonomii narodowej, jeżeli się zohydza w opinii publicznej najwspanialsze jej dzieła i woli się powoływać w sprawach języka szkolnego na zabójczy system epoki Milutynowskiej, aniżeli na szkołę główną i na cały system edukacji narodowej, stworzony przez Aleksandra Wielopolskiego!

Widząc jakie dewastacje moralne sprawiła ta nieszczęsna agitacja szkolna w całym pokoleniu naszej szkolnej i uniwersyteckiej młodzieży, widząc na jakie niepowetowane straty naraziła ona kraj przez potworny strajk szkolny, którego jedynym skutkiem politycznym jest opóźnienie gruntownej a koniecznej reformy szkolnej i skompromitowanie godności narodowej wobec rządu, uważamy, że do programu związku pracy narodowej powinno być wejść potępienie wszelkich agitacyjnych robót, a szczególnie pomiędzy uczącą się młodzieżą, jako przeciwnych każdej rzeczywistej pracy narodowej.



CZĘŚĆ DRUGA.

Krytyka praktycznego zastosowania programu związku pracy narodowej.

Niedostatki programu związku pracy narodowej nabierają dopiero plastyczności wobec pierwszych jego kroków na drodze akcji. Tu dopiero widzi się jak na dłoni, że sztyd pracy narodowej, jest tylko obłudną wędką zastawioną na ludzi, którym wstrętną jest polityczna agitacja; tu widzi się, że unikanie ujawnienia barwy politycznej związku, bynajmniej nie jest przypadkowym, ale jest obrachowaniem na wciągnięcie ludzi pracy do jałowej politycznej agitacji, na poddanie pod komendę narodowych demokratów ludzi, którzy bynajmniej nie życzą sobie wdziewać ich liberyi.

W tem oświeceniu dopiero staje się zrozumiałem, dlaczego kierownicy związku pracy narodowej skojarzyli jej hasło z bezmyślnością, bezcelowością polityczną, chociaż każdy rozumny człowiek musi o tem wiedzieć, że bezcelowość polityczna nieda się pogodzić ani z pło-

dną narodową pracą, ani z wydobyciem z narodu największych do niej sił, ani wreszcie z wyrabianiem w społeczeństwie zdolności politycznych i politycznej opinii. Praca bowiem narodowa i społeczna wymaga koniecznie do swej płodności stałości i jasności celów politycznych, bez których musi się zawsze przerodzić w bezpłodną agitacją i szamotanie się w próżni. A w takim wypadku, zawsze spekulowanie na loteryi nieprzewidzianych politycznych przewrotów i niedających się ziszczyć nadziei, zajmuje miejsce rachowania na własne siły.

Ani chwili nie wątpimy, że kierownicy związku mają jak najszybciej dla kraju zamiary i radziby wprowadzić naród na drogę realnej i rozumnej pracy narodowej i w imię jej zaprowadzić idealną jedność w narodzie. Ale to także pewna, że w obozie narodowo-demokratycznym — do którego ci panowie niewątpliwie należą — nie rozumie się nigdy czego innego pod pojęciem pracy narodowej, jak polityczną agitacją, kierowaną przez ich przywódców, a pod pojęciem jedności narodowej, czego innego, jak ślepe im posłuszeństwo.

Jakimi drogami dochodzi się do tego celu, o to mniejsza, bo cel uświęca środki podług katechizmu demokratycznego. Zdawałoby się n. p. że kierownicy związku pracy narodowej uznają chyba niemożliwość dojścia do niepodległego państwa polskiego, zdaje się na-

wet, że godzą się oni już na przyjęcie za cel swej polityki stałego związku z Rosją, opartego na autonomii Królestwa Polskiego i na równouprawnieniu Polaków w całym państwie, skoro — o ile nam wiadomo — na tej właśnie politycznej podstawie porozumiewali się z ziemcami w Moskwie.

Pytamy się więc dlaczego nie chcą odgraniczyć się wyraźnie od naiwnych ideałów, błąkających się jeszcze zbyt często po niedojrzałych politycznie, marzycielskich umysłach ludzi, niezdolnych pojąć, że czyn może się tylko opierać na twardej podstawie rzeczywistości? Przekonani jesteśmy, że chyba dla tego tylko, by rozszerzyć sferę swej popularności, nie zważając na to, czy ma się ją zdobyć wciąganiem społeczeństwa na drogę realnej pracy, czyli też przez kapitulacją przed marzycielskimi jego ideałami, zasłaniając się tą słabą pociechą, przed swoim sumieniem, że w chwili politycznego czynu, opanuje się je i wprowadzi na drogę trzeźwego rozumu. Niestety! od lat kilkudziesięciu zawsze żywo politycznie dojrzałe pocieszały się tem przypuszczeniem, ale na to tylko, by zawsze dać się porwać w szalony, bezrozumny wir nieokreślonych politycznych zachceń, w którym tonęła w jednej chwili praca narodowa licznych pokoleń z największym prowadzona mozołem. Bo oprócz tych dwóch czynników: dojrzałych politycznie ludzi i utopistów narodowych, jest

jeszcze trzeci, potężny, który nie dopuszcza nigdy do rozjaśnienia pojęć ludzi ciemnych lub szalonych, który zawsze znajduje sposób, by przynętą niepodległości wtrącać polskimi rękoma w przepaść bez wyjścia narodową naszą przyszłość, a czynnikiem tym jest złowrogi sojusz czynowniczej nahajki z pruskim pickelhaubem.

Przypatrzmy się teraz spokojnie i przedmiotowo na jak zgubną dla narodu naszego drogę wepchnęło gonienie za popularnością kierowników związku pracy narodowej.

Powzięli oni niefortunna myśl rozpolitykowania włościan za pośrednictwem agitacji po wsiach, zwoływania zebrań wioskowych w celu podsuwania im najrozmaitszych postulatów dla przedstawienia ich rządowi. Dokument wzywający do tej akcji, odślaniający w całej swej nagości zarówno brak elementarnych pojęć o zasadach administracji kraju, jak zdrożną lekkomyślność autorów jego, a wreszcie będący dowodem poświęcenia najważniejszych spraw narodowych dla zyskania popularności, brzmi jak następuje:

»Najwyższy Ukaz do Senatu Rządzącego z dnia 18. lutego (3. marca) r. b. rozkazuje Radzie Ministrów »rozważanie i decydowanie wniosków i poglądów w sprawach dotyczących polepszenia dobrobytu ludowego«, My przeto mieszkający wsi (wymienić) jednomyślnie tutaj wyrażamy, że dla naszego dobrobytu bardzo wiele

brakuje i słusznie się nam należy, by dola ta nasza była raz nareszcie polepszona, a na to potrzeba:

»Stosować w całej sprawiedliwości prawo samorządu gminnego w Ukazie Najwyższym z dnia 19/2 64 r. wyrażone, a głównie pozabawić naczelnika powiatu prawa karania wójta i sołtysów, przywrócić język polski w gminie, dać prawo gminie mianować i uwalniać swego pisarza i utworzyć rady gminne.

- 2. Przywrócić język polski w szkole, sądzie i urzędzie.*
- 3. Znieść zakazy domowego nauczania; znieść trudności w zakładaniu szkół gromadzkich; dać gminie prawo godzenia i usuwania nauczycieli i prawo kontroli nad nauką w szkole.*
- 4. Dać swobodę w obrządkach i uroczystościach Kościoła Rzymsko-katolickiego.*
- 5. Ochronić nas od tego, by mąka rosyjska za niską taryfą do nas przywożona, zmuszała nas do tego, abyśmy własne zboże za bezcen sprzedawać musieli.*
- 6. Przyznać kredyt długoterminowy i nizko-procentowy na grunty ukazowe i inne przy splatach; przy kolonizacji i przy przebudowie. Znieść stempel przy parcelacji, choćby bez pomocy Banku włościańskiego się odbywała. Skasować solidarną odpowiedzialność przy Banku Włościańskim.*
- 7. Obniżyć wszelkie podatki, a szczególnie ubezpieczenie.*

8. Dać gminie prawo swobodnego rozporządzenia na użytek gminy funduszami powstałymi z zysków w kasach gminnych oszczędnościowych (tu miejsce na różne sprawy, jak szachownice, regulacja rzek, opłaty ciężarów szpitalnych dla gmin podmiejskich, kwaterunek, podwody, tam gdzie są szczególnie uciążliwe: Należy żądać, by podwody i kwaterunek najmowano za pieniądze, podług dobrowolnej umowy, z góry z gospodarzami umówionej.
9. Utworzyć komitety z wyboru dla spraw drogowych, ubezpieczonych, szkolnych i innych gospodarczych w powiatach, guberniach i jedną wielką radę krajową z wyboru w Warszawie dla czuwania, by wszystkie prawa na nasze dobro były obracane.

Jak widzimy pierwszy punkt tej odezwy podsuwa zebraniom wioskowym żądanie: »*pozbawienia naczelnika powiatu prawa karania wójtów i sołtysów*«, przyczem bezrozumne to żądanie łączy z prostym kłamstwem, skoro powołuje się w niem na ukaz z 19/2 64 r., którego zastosowanie »*w całej sprawiedliwości*« ma rzekomo prowadzić do tego rodzaju nonsensownego postulatu. Otóż przedewszystkiem, powołany tu ukaz postanawia rzecz wręcz przeciwną. I tak:

Art. 78. Wójci gmin i ławnicy, jeźliby nie wypełniali należycie swych obowiązków, lub jeźliby dopuścili się nadużyć, oddaleni będą z urzędu decyzją gubernatora.

Sołtysi, jeźliby dopuścili się nadużyć lub zaniedbania swych obowiązków mogą być od nich uwolnieni przez Naczelnika Powiatu, który o decyzji swej donieść gubernatorowi powinien z wyjaśnieniem przyczyn, które go do niej skłoniły.

Art. 79. Z przyczyn szczególnej ważności może Naczelnik Powiatu sam przez się, za nim decyzja gubernatora nastąpi zawiesić w urzędowaniu każdego Wójta gminy i Ławnika, lecz nie na dłużej jak na jeden miesiąc, Naczelnik Powiatu atoli winien natychmiast donieść o takim rozporządzeniu gubernatorowi i prosić o zatwierdzenie; pełnienie zaś czasowo obowiązków kandydatowi zawieszonemu w urzędzie, a gdyby go wcale nie było, lub był nieobecny, jednemu z Ławników poruczy.

Art. 89. Wszelkie urzęda i zwierzchności z żądaniem wymierzenia kar na Wójta gminy, Ławników, Sołtysów lub Pisarzy gminnych udają się do Naczelnika Powiatu, który, po przekonaniu się o słuszności żądania, stosownie do okoliczności postąpi.

Art. 90. Wójci gmin, Ławnicy, Sołtysi i Pisarze, zostają pod bezpośredniem zwierzchnictwem Naczelnika Powiatu, który za mniej ważne wykroczenia służbowe ukarze ich napomnieniem, naganą, karą pieniężną do pięciu rubli srebrem, lub aresztem dni siedm nie przechodzącym.

Nie możemy przypuścić żeby podobne żądanie, dążące do rozprzężenia wszelkiej sprężystości administracyi na pierwszym szczeblu samorządu, mogło być braniem na seryo, przez kierowników związku pracy narodowej, bo w takim razie byłoby to dowodem braku najwięcej elementarnych pojęć o zasadach administracyi.

Widocznie więc jedynym celem tego postulatu było uzyskanie popularności wśród włościan, którym mogłoby się to uśmiechać, że wybrani przez nich wójci i sołtysi będą samowładnymi samodzierzcami, niepodlegającymi żadnej dyscyplinarnej władzy.

Żądania zamieszczone w punkcie 3-cim, by gmina posiadała prawo »godzenia i usuwania nauczycieli« — jeżeli i ono ma być rzekomo wynikiem postulatu stósowania »w całej sprawie-dliwości« ukazu z 19. lutego 64 r. — polega znowu na kłamstwie, ustawa ta bowiem robi wybór nauczyciela gminy zależnym od zatwierdzenia przez Naczelnika Dyrekcyi Naukowej; oddalenie zaś pozwala gminie tylko proponować. A mianowicie:

Art. 38. Nauczyciele i nauczycielki szkół początkowych gminnych i wioskowych, wybierani być mają z pomiędzy osób znanych z nieposzlakowanego prowadzenia się, bądź przez samo zebranie właściwej gminy lub wioski, bądź też za wiedzą i zgodą tegoż zebrania przez Wójta gminy z Ławnikami i Sołtysami. Wybraną osobę zatwierdza Naczelnik Dyrekcyi naukowej, jeżeli po należytem zbadaniu przekona się, że też posiada wiadomości do elementarnego nauczania potrzebne. Zatwierdzony w ten sposób nauczyciel lub nauczycielka, mają być zaraz dopuszczeni do objęcia swych obowiązków bez wymagania od nich jakich szczególnych świadectw lub kwalifikacyi. W razie niezatwierdzenia przez Naczelnika Dyrekcyi Naukowej wybranej osoby nowy wybór nastąpić powinien.

Art. 42. Mieszkańcy, którym z mocy poprzedzających artykułów pozostawiony jest wybór nauczycieli i nauczycielek, mają niemniej prawo przedstawiać ich do uwolnienia od poruczonych im obowiązków, jeżeliby ci zawiedli położone w nich

Również za prosty agitacyjny środek musimy uważać żądanie punktu 5-go, aby »ochronić włościan od tego, by mąka rosyjska za niską taryfą do nas przewożona, zmuszała ich do tego, aby własne zboże za bezcen sprzedawać musieli«.

Trzeba przyznać, że składnia polska tego zdania jest tak charakterystyczną, iż możnaby powziąć podejrzenie, że odezwa ta chyba w Berlinie została zredagowaną.

Widocznie postarał się o to związek, by formę dostroić do treści. Myśl oddawania rozwiązania najważniejszych zagadnień polityki handlowej w Państwie Rosyjskiem inicjatywie zebrzań wioskowych jest chyba wprost komieczną. Jeżeli związek jest przekonany, że chłop nasz jest na tyle uświadomionym, iżby był zdolnym pojąć jaką szkodę ponosi, gdy baba jego kupi taniej lepszą mąkę i krupy rosyjskie, to daleko prostszą byłoby rzeczą:

- a) wpływać na członków swych, by nie wypuszczali młynów żydom w dzierżawę i nie mekli na nich zboża rosyjskiego;
- b) zakładać sklepy spożywcze spółkowe i nie sprowadzać do nich taniej a lepszej mąki i kaszy rosyjskiej;
- c) skłonić szlachtę i chłopów, by nie kupowali tańszej a lepszej mąki rosyjskiej.

Kwestyą zaś taryfową daleko bezpieczniej przeprowadzać w Radzie rolniczej, lub innych do tego powołanych organach.

Gdyby zaś wszystkie te zabiegi nie odniosły skutku, to wypada pogodzić się z faktem, że nasze zboże nie wytrzyma konkurencji z rosyjskiem i przejść z gospodarki zbożowej na rolniczo-przemysłową, rozwijając mleczarstwo, dochody z inwentarza, zakładając związane z rolnictwem fabryki i żywiąc siebie i swój inwentarz taniem zbożem rosyjskiem.

Jak ogromną szkodę przynosi agitacja polityczna i gonienie za popularnością, rzeczywistym interesom narodowym, do jakiego stopnia zaciemnia ono rozeznanie narodowych obowiązków, może nam służyć za przerażający przykład 6-ty punkt odezwy o której mowa:

6) *»Przyznać kredyt długoterminowy i nisko-procentowy na grunta ukazowe i inne przy spółtatach, przy kolonizacji i przy przebudowie. Znieść stempel przy parcelacji, choćby bez pomocy banku włościańskiego się odbywała. Skasować solidarną odpowiedzialność przy banku włościańskim.«*

Te kilka zdań suchych, źle popolsku wypowiedzianych, to cały poemat naszego zaniku moralnego, to droga krzyżowa wśród piekła upadku narodowego, na którego widok chciałoby się wykrzyknąć z poetą:

»Długoby mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do niewoli stopnie,
Dosyć jest wiedzieć, że nikt nie zagrzebie
Ducha swobody — chyba on sam siebie!
Bo własne tylko upodlenie ducha
Ugina wolnych szyje do łańcucha!«

Zamiast wypisanej na sztandarze pracy narodowej bębnią dziś i trąbią kierownicy związku na alarm, do odwrotu! bębnią i trąbią do sromotnej uciezki, do dezercji z pola pracy narodowej, rzucając sami jej sztandar pod nogi wrogom ojczyzny!

Zamiast pracy nad uświadomieniem ludu, odsłania się przed naszymi oczyma w całej swej nagości wstrętne spekulowanie na niskie jego instynkta pożądlivości na grunta dworskie, spekulowanie, nie cofające się przed zerwaniem ostatniego węzła tradycyjnej łączności i życzliwości pomiędzy ludem a szlachtą polską. Zamiast organizowania pracy narodowej, staje przed nami w całej swej szkaradzie granie dla zyskania popularności na instynktach chciwości i próżniactwa tej części szlachty, która z lekkim sercem przy pomocy rosyjskich banków parcelacyjnych, niszczy rodzinne swe gniazda, staje przed naszymi oczyma pomaganie jej nie do pracy, ale do zrucenia najważniejszych swych obowiązków względem ludu wiejskiego, jak n. p. amortyzacyjnego kredytu, na ten sam rząd rosyjski, któremu się nie ufa i nie chce się mu przyznać żadnego stałego prawa do rządzenia w Polsce!

Czyżby naprawdę rzeczywistą treścią związku pracy narodowej miało być licytowanie się z socyalistami i rewolucjonistami o popularność wśród społeczeństwa, w którym niestety zbyt często popularnemi są bezrozumne

hasła i w parze z niemi idąca bezmyślność, próżniactwo i egoizm, w którym rzetelna praca i codzienne poświęcenie, są częstokroć najniepopularniejszymi czynnikami życia narodowego?

Co prawda, że stuletnia niewola, nieprzyniła się do wyrobienia w nas zdrowego sensu politycznego. Ilekroć mieliśmy sposobność swobodniejszego rozwijania pracy narodowej, zawsze nieprzyjaciele podsuwali nam podstępnie hasło politycznej niepodległości, bądź to w celu wojennej na ich korzyść dywersyi, bądź też dla niedopuszczenia do zgody i łączności narodów słowiańskich. W ślad za krwawą walką ze zdrowymi zmysłami, następowała zawsze długoletnia bezkrwawa ale zabójcza licytacja o popularność. Głoszono więc, że powstanie tylko dlatego się nie udało, iż nie było albo demokratyczno-ludowem, albo socjalistyczno-ludowem.

Gdyby było ludowem, to dwadzieścia parę milionów bezbronniego, demoralizowanego przez obce rządy ludu polskiego, rzuconego na płaską, bezbronną równinę, byłoby na pewne zgmiotło na miazgę, dwieście kilkadziesiąt milionów naszych ciemiężców!

Więc: »Precz ze szlachtą polską!«
A tymczasem panowie Metternichy, Bachy, Bismarki, Murawiewy, Milutyny i Hurkowie, innym kluczem logiki, doszli do tego samego wniosku. Dla nich szlachta polska, to jedyny

prawdziwie patryotyczny żywioł narodowy. Wyrzucenie jej z ziemi to złamanie siły i przyszości narodu polskiego.

A więc: »Precz ze szlachtą polską!«
I z tymi to panami stają stale do dzieła zniszczenia, ramię do ramienia, nie tylko socjaliści i demokraci, ale stają dziś z nimi nawet związek pracy narodowej i w imię tej pracy propaguje parcelacyą, prowadzoną przez warszawską filią banku włościańskiego, założoną przez jenerała gubernatora Hurkę, w celu wyrzucenia szlachty polskiej z rodzinnych jej gniazd i w imię tej pracy ułatwia dezercyą szlachty z naturalnego jej pracy warsztatu i w imię tej pracy przekazuje narodowe i społeczne obowiązki szlachty polskiej komisarzom włościańskim i prezesom banków rosyjskich!

Zdezertować, co prędzej z pola pracy społecznej, wyzyskać na ostatek bez pracy nadmierną cenę od chłopa za swe gniazdo rodzinne za pośrednictwem rosyjskiego banku, a potem noc... przepaść... niech się dzieje co chce — o to hasło rozbrzmiewające dziś z wżyn związku pracy narodowej!

I taką to sromotną dezercyą z pola pracy narodowej do obozu czynownictwa rosyjskiego, osłania się u nas częstokroć sofizmatem, obowiązku szanowania cudzych przekonań i uznawania dobrej wiary tych, którzy wraz z Milutynem i Hurką, rozbijają resztki polskiego narodowego życia i polskiej tradycyi i za Ju-

daszowe srebrniki frymarczą ostatnią rzeczą, która im pozostała do sprzedania, bo rodzinem swoim gniazdem! Są oni niewątpliwie w tej samej dobrej wierze i z tem samem poczuciem dobra kraju i miłości ojczyzny, jak ten magnat lub szlachcic za Stanisława Augusta, który broniąc »żrenicy wolności« za otrzymanym księcia Repnina jurgeld, pocieszał się myślą, że za jednym zamachem i swobodą ojczyzny broni i Polskę wzbogaca i Moskała uboży!

A co dalej? Synowie tych, którzy trawią dziś bezmyślnie resztę grosza zdobytego ruiną rodzinnej tradycyi, mieliby jedną jeszcze rzecz do sprzedania czynownikowi rosyjskiemu: prawdę wiary, o ile nie rzucili jej już za darmo pod nogi żydowstwu i masonii, na warszawskim wiecu gimnazyastów!

Na próżno będziemy się zastawiali przed swoim sumieniem sofizmatem, że parcelacya jest prądem żywiołowym, nieuniknionym, koniecznym!

Napróżno będziemy wmawiali w siebie, że jest parcelacya zła i dobra, szkodliwa i dobroczynna. Niewątpliwie, że parcelacya może być i społecznie i ekonomicznie i narodowo korzystną, jeżeli nie niszczy ona gniazd rodzinnych, ale zmniejsza tylko o pewien procent wielkość warsztatu pracy, z zachowaniem ekonomicznej i społecznej jego siły. Niezawodnie, że w takim razie, staje się ona zupełnie naro-

dowo i ekonomicznie uprawnioną ewolucją, w miarę wzrastania intensywnej uprawy roli. Tylko, że niestety, ten sofizmat nie da się zastosować do parcelacyi dokonywanej w Królestwie przez bank włościański, który z nader rzadkimi wyjątkami, zmiata szlacheckie majątki doszczętnie z powierzchni ziemi i to jest jego głównym celem.

Ciężko to wyznać — ale jak dotychczas — zdawałoby się, że schlebianie próźniactwu, egoizmowi, szowinizmowi i chciwości pewnej części szlachty, że schlebianie pożądlivosti chłopa na cudze mienie, że wtórowanie planom Milutynów i Hurków, ukutym na wyrzucie szlachty polskiej z ziemi, że wtórowanie strażnikom ziemskim w ogłupianiu do reszty chłopa, zapewnianiem go, że cesarz taki bogaty, że nas wszystkich obdarować i wzbogacić może i procenta bankowe obniżyć i podatki zmniejszyć! Oto kwintesencya dotychczasowej działalności związku pracy narodowej! który nie waha się tłumaczyć chłopu, że rząd może dowolnie obniżyć stopę procentową, przy jednoczesnem zmniejszaniu pewności wierzyciela, bo przy zniesieniu solidarnej odpowiedzialności dłużników; który — w chwili, gdy rząd poniósł już miliardowe straty na Dalekim Wschodzie i gdy dalsze miliardowe czekają go jeszcze wydatki — nie waha się występować w punkcie 7-mym swej odezwy do włościan z hasłem »obniżenia

wszelkich podatków, a szczególnie ubezpieczeniowych».

W punkcie 8-mym odezwy, traktującym kwestyą swobodnego rozporządzania funduszami gminy z zysków kas oszczędnościowych na pożytek gminy, widzimy brak ograniczenia tej wolności przez wyższą autonomiczną władzę, bez którego mogłoby dojść do marnowania funduszy gminnych; następnie widzimy błędne traktowanie szachownic i regulacyi rzek, jako spraw czysto lokalnych, pomimo tego, że przechodzą one stanowczo kompetencyą gminy i lokalne jej siły. Wreszcie ani podwoły, ani kwaterunek, nie mogą być w żadnym razie pozostawione prywatnemu targowi z kądą wioską, jak tego żąda odezwa.

Punkt 9-ty i ostatni odezwy podsuwając rządowi słuszny postulat stworzenia wyższych instytucyi samorządnych z centralnem samorządnem ciałem w Warszawie, błędzi jednak bardzo poruczając inicjatywę w tem, zebraniom wioskowym, to znaczy pozbawiając projekt systematycznego, celowego, zgodnego z nauką administracyi i z potrzebami kraju wypracowania. A że kierownicy związku pracy narodowej, nie byłiby zdolni zastąpić tego braku, to najlepszym tego dowodem zupełna nieznanomość elementarnych zasad dobrej administracyi i potrzeb kraju, którą obnażyli w odezwie do włościan, o której mowa.

Dalszym ciągiem tego działania związku pracy narodowej jest odezwa wzywająca gminy do walki o powrót do języka polskiego w gminach i do protestu przeciw bezprawnemu przesładowaniu ludzi, »którzy na zebraniach gminnych pierwsi wołali o przywrócenie prawu pogwałconej powagi, a nawet i takich, którzy bynajmniej do wydania uchwał nie pobudzali, lecz tylko wspólnie z innymi brali w niem udział».

Żądanie to jest zasadniczo zupełnie słusznem. Słabą jego stroną jest to, iż nie jest prawdą, że »celem zaprotestowania przeciw gniołącemu je bezprawiu, przeciwko naciskowi władz administracyjnych, przedewszystkiem zaś przeciwko zupełnie sprzecznemu z prawem usunięciu z urzędowania władz gminnych ojczyztego języka polskiego i zastąpieniu go przez rosyjski« zapadły »w wielkiej ilości gmin Królestwa uchwały, stanowiące, aby zgodnie z prawem urzędowanie w gminie odbywało się nadal w języku polskim«. O ile mi bowiem wiadomo, protest ten podniosło zaledwie kilkadziesiąt gmin w całym Królestwie Polskiem.

Naszem zdaniem, wywoływanie tego rodzaju sztucznej agitacyi, nawet w kwestyach słusznych, nie przyspieszą bynajmniej sprawy. Przeciż zaprowadzenie języka polskiego w urzędowaniu gminnem, musi być pierwszym krokiem do jakichkolwiek reform narodowych w Królestwie Polskiem. Jeżeli się więc uznaje te reformy za konieczne, to podobna agitacya

jest poprostu wywalaniem otwartych wrót, a powiedzmy prawdę, że jest ona do pewnego stopnia ich zawalaniem, bo zmusza rząd do oporu nietyle przeciw samemu żądaniu, jak przeciw agitacyi, której rzeczywistego charakteru nie może on być bezwzględnie pewnym i może tembardziej podejrywać poza nią rewolucyjną robotę, że związek narodowy nie wyjawiał jasnego politycznego celu swego działania.

Na ogół biorąc główną wadą związku pracy narodowej jest to, że zamiast organizować pracę społeczną i narodową na realnym jej zawodowym gruncie — jednym słowem — zamiast organizować chrześcijańską harmonią i zgodę społeczną, kieruje on prawie całą swą działalność na rozagitowanie polityczne ludu wiejskiego — mniejsza o to za jaką cenę — i to nazywa politycznem jego uświadomieniem, nie wglądając w praktyczne tej agitacyi skutki.

Korzystając z pożądlivosti chłopa na grunta dworskie, chcąc wkręcić się w jego popularność, obiecuje mu związek ułatwienie parcelacyi. Ależ, jeżeli uda się mu chłopa uświadomić w tym kierunku, to bądźmy pewni, że daleko wymowniejszą będzie dla niego logika socjalistyczna, która mu powie: »naco masz płacić bankowi za grunta dworskie, my ci je oddamy za darmo!«

Trzeba zupełnie nie znać chłopa i stosunków naszych, żeby przypuścić, iż agitacya skłoni przynajmniej większość wiosek do zbierania wieców wioskowych i uchwalania postulatów, choćby nawet najślusniejszych wbrew woli naczelnika powiatu. Może być, że na kilkadziesiąt tysięcy wiosek z parę set uda się wciągnąć w podobną robotę. Ależ w takim razie byłoby to zupełnie bezcelowem wywoływaniem kompromitacyi naszej narodowej siły, tem bardziej, że w rzeczywistości ani podobne uchwały nie dowodziłyby bynajmniej narodowego uświadomienia ludu, ani też obojętność ludu na hasła, rzucane mu przez agitacyą, nie dowodziłaby jeszcze bynajmniej jego niechęci do polskiego języka, lub też jego rzeczywistej nieświadomości potrzeby narodowego samorządu.

Poddawanie zaś zebraniom wioskowym tak bezrozumnych żądań, jak obniżki stopy procentowej lub podatków, może tylko zachwiać powagę naszą u chłopa, który przekonawszy się, że panu nie można wierzyć, że nie potrafi on wyrobić u rządu ani zniżki procentów, ani obniżenia podatków i stempli, ani znieść solidarnej odpowiedzialności dłużników wobec banku, ani dyscyplinarnej władzy naczelnika powiatu nad wójtem i sołtysami, ani wreszcie zaprowadzić targu na podwody — jednym słowem, że nie może mu dać nic innego, jak chyba obietnki i... kozę — przyjdzie wre-

szcie do przekonania, że bezpieczniej zaufać panu komisarzowi włościańskiemu i panu prezesowi banku włościańskiego.

Jak lekkomyślnie traktuje sobie Związek pracy narodowej moralne swoje obowiązki względem ludu i w jaką zamierza go popchnąć stronę swem uświadomieniem, najlepszym tego dowodem, że nie waha się on zalecać *Gońca* dla kształcenia opinii politycznej wśród ludu wiejskiego. A przecież to pismo nie bawiąc się w polityczną bezbarwność, wypisaną przez związek na etykietce pracy narodowej jest organem stronnictwa narodowo-demokratycznego i szerzy poglądy zupełnie podejrzaną wartości pod względem moralnym i religijnym. Dość wspomnieć jego twierdzenie (Nr. 230 *Gońca* z (14) 27 maja 1905), że na dnie głębin duszy ludzkiej, tlą się już tylko instynkta, że w nich zamieszkuje idea, którą pomimo ich różnorodności powiązane są ze sobą «jednostki», idea, która stanowi główne jądro programu i żywotną siłę atrakcyjną, zdolną powiązać w jedną zankniętą całość te różne elementy, która niby promień energii słonecznej... zostawiający w duszy człowieka ślad w postaci siły utajonej, potęgi dynamicznej, czeka tylko bodźca zewnętrznego, aby się wyzwolić z tego bezładu, jako energia kinetyczna, t. j. mówiąc zwykłym językiem, aby ujawnić się na zewnątrz w postaci czynu.

A więc precz z rozumem! precz z wolą! precz z sumieniem! gdy się bierze w ręce losy

ojczyzny! Wystarczą do czynu panom narodowym demokratom i panom ze związku pracy narodowej, zwierzęce instynkta, rozbudzone z zewnątrz namiętności i... gonienie za popularnością.

Oto zasady, jakimi kierownicy związku pracy narodowej pragną uświadomić lud polski! A rzeczy to chyba nie zmieniliby, gdyby redaktorzy »*Gońca*« wydawali osobny jego numer dla ludu, bo przez to nie nabyliby zasad moralności chrześcijańskiej, których im brakuje.

Wobec tego czysto agitacyjnego charakteru związku pracy narodowej, nie widzimy usprawiedliwienia ściągania z członków podatków na cele związku. Byłoby ono właściwem tylko przy jasno określonej realnej pracy społecznej, w wypadkach przechodzących siły finansowe jednostek, o ile Kościoł, towarzystwa rolnicze lub inne instytucje i stowarzyszenia, nie zaradzałyby jakiej społecznej potrzeby. A raz tu jeszcze powtarzamy, że w sprawach moralnego rozwoju społeczeństwa nie wolno nam bawić się w stosunku do Kościoła w jakiś rząd w rządzie, albo rząd ponad rządem, w jakąś wyższą nad Kościół powagę społeczną, wciągającą duchowieństwo pod swoje rozkazy. Przeciwnie, kierunek pracy narodowej na ni-

wie moralności chrześcijańskiej musimy zostać Kościołowi i zamiast Go robić narzędziem naszej polityki, my musimy stać się narzędziem Kościoła w szerzeniu moralności i religijności w narodzie.

To też potępiamy stanowczo zamiar związku opodatkowywania księży.

Tak więc nie ulega wątpliwości, że stoimy znowu wobec najszkodliwszej dla kraju naszego agitacji, ukrywającej się pod kłamliwym szyldem pracy narodowej, a dążącej w rzeczywistości do rozagitowania i obalamucenia ludu wiejskiego i do zdeorganizowania i zdemoralizowania duchowieństwa.

Tego rodzaju działanie, usprawiedliwionem nie może być w żadnym razie; zrozumiałem zaś mogłoby być wówczas, gdyby rozchodziło się o popchnięcie ludu, za jakąkolwiek cenę, do rewolucyi za trzy lub sześć miesięcy. Zważywszy jednak, że kierownicy związku pracy narodowej zarzekają się wszelkiej walki zbrojnej i stanowczo ją potępiają, cała więc robota ich jest tylko przygotowaniem gruntu dla socjalistów i dla Prusaków.

Czas wielki, by zarówno rząd, jak poważne żywioły naszego kraju zrozumiały, że nie można inaczej zażegnać niebezpieczeństwa

grożącego porządkowi publicznemu, jak tylko przez jawne ich współdziałanie, oparte z jednej strony na poszanowaniu praw narodowych, a z drugiej na poszanowaniu potrzeb państwa.

Dnia 24 czerwca 1905 r.

Jerzy Moszyński.



DRUKARNIA CZASU W KRAKOWIE